

Rozdział IV



Rozdział IV

Kto daje „pokarm na czas słuszny”?

Ale to właśnie ta „Strażnica” wzbudziła w moich rodzicach największe wątpliwości do nauki Świadków. Bo wynikało z niej wprost, że ich uzależnienie od centrali Organizacji w Brooklynie jest prawie takie samo, jak... rzymskokatolików od Watykanu! A nawet, w pewnym sensie, Świadkowie są bardziej uzależnieni!

To odkrycie spowodowało w nas szok! Ileż to czasu poświęcili Świadkowie, aby nas, katolików, przekonać, że władza papieża jest nadużyciem, a narzucony rzymskokatolikom obowiązek podporządkowania się nauczaniu i orzeczeniom <Urzędu Nauczycielskiego Kościoła>, to poważny i zgubny w skutkach błąd... Czytając na przykład List do Rzymian 14,12: „A przeto każdy z nas sam za się odda rachunek Bogu”(BG), mówili nam, że każdy człowiek ma prawo i obowiązek samodzielnego studiowania Pisma i poznawania objawionej w nim Prawdy, że nie powinniśmy ślepo wierzyć w to, czego naucza proboszcz czy biskup, ale samodzielnie poszukiwać w Piśmie odpowiedzi na wszystkie pytania. Tym bardziej, że – jak często podkreślali, powołując się na 2 Tym 3,15-17 – nawet dziecko jest w stanie zrozumieć Bożą zbawienną naukę:

**„A iż z dzieciństwa umiesz Pisma święte,
które cię mogą uczynić mądrym ku zbawieniu
przez wiarę, która jest w Chrystusie Jezusie.**

**Wszystko Pismo od Boga jest natchnione, i pożyteczne
ku nauce,**

**ku strofowaniu, ku poprawie, ku ćwiczeniu,
które jest w sprawiedliwości.**

Abym człowiek Boży był doskonały,

**ku wszelkiej sprawie dobrej dostatecznie
wyćwiczony.” (BG)**

Do zajęcia takiej, niewątpliwie właściwej postawy, nas wzywali, dodając, że przecież wobec Boga wszyscy ludzie są równi. A tymczasem w „Strażnicach”, które nam przynosili, czarno na białym <stało>, że:

– Każdy członek Organizacji jest zobowiązany przyjmować naukę <wiernego i roztropnego niewolnika> (<Ciała Kierowniczego>), bo jest to jedyny <kanał>, przez który Pan Bóg przekazuje na Ziemię swoją Prawdę.

– Tak być musi, bo jedynie członkowie <Ciała Kierowniczego> posiadają Ducha Świętego, który daje im zrozumienie Pisma.

– Z tego powodu wyłącznie oni są dziećmi Bożymi („synami Bożymi” z Rz 8,14-17), tylko oni mają „nadzieję niebiańską” i podczas Pamiątki (Wieczery Pańskiej) mogą spożywać <emblematy> (chleb i wino).

Ponad dziesięć lat później, w połowie lat 60., pracując na kopalni „Mysłowice”, poznałem Henryka Łasochę, również elektromechanika urządzeń górniczych, który był Świadkiem. Przegadaliśmy z sobą wiele godzin – najwięcej w te dni, gdy wypadł nam wspólny dyżur w stacji transformatorowej na poziomie <500>. Ja byłem już wtedy po chrzcie i jako Adwentysta studiowałem zaocznie w Seminarium w Podkowie Leśnej pod Warszawą. Tematów do rozmów było wiele, a z Henrykiem rozmawiało się bardzo dobrze. Któregoś dnia podjęliśmy temat z 13. rozdziału Listu do Rzymian:

„Każda dusza niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana;

boć niemasz zwierzchności, tylko od Boga; a te, które są zwierzchności,

od Boga są postanowione.

A tak kto się zwierzchności sprzeciwia, Bożemu się postanowieniu sprzeciwia;

a którzy się sprzeciwiają, sami sobie potępienie zjedną.

Albowiem przełożeni nie są na postrach dobrym uczynkom, lecz złym.

A chcesz się nie bać zwierzchności, czyń, co jest dobrego,

a będziesz miał pochwałę od niej; Bożym jest bowiem sługą tobie ku dobremu.

Ale jeśli uczynisz, co jest złego, bój się: boć nie darmo miecz nosi,

gdyż jest sługą Bożym, mszczącym się w gniewie nad czyniącym co jest złego.

Przeto trzeba być poddanym nie tylko dla gniewu, ale i dla sumienia.

Albowiem dlatego też podatki dajecie, gdyż są sługami Bożymi, którzy tego samego ustawicznie pilnują.

Oddawajcież tedy każdemu, cobyście powinni: komu podatek, temu podatek,

komu cło, temu cło, komu bojaźń, temu bojaźń; komu cześć, temu cześć." (BG)

Lojalny wobec swych przywódców Henryk twierdził, że „zwierzchności”, o których pisze ap. Paweł, to zwierzchności duchowe – Bóg, Jezus Chrystus i... organizacja teokratyczna (oczywiście Organizacja brooklyńska)! Przyniósł mi nawet wydaną przez „Strażnicę” książkę pt. Upewnijcie się o wszystkich rzeczach, gdzie w cz. III na str. 293-295 <Ciało Kierownicze> jednoznacznie zinterpretowało wskazany fragment:

„W dziedzinie rządzenia istnieją dwie strony; (1) zwierzchnik, który ustanawia prawa lub przepisy postępowania, i (2) podwładny, dla którego przepisy zwierzchnika są wiążące i który musi się do nich stosować. Jeśli chodzi o rząd boski, to najwyższym zwierzchnikiem jest Bóg, podwładnym zaś jest człowiek.

Rzym.13,1-4, Gd „Każda dusza niech będzie zwierzchnościom wyższym poddana /Jehowie Bogu i Chrystusowi Jezusowi/, boć nie masz zwierzchności, tylko od Boga /jedynie Chrystus Jezus i jego uznawana przez Boga organizacja teokratyczna/; a te, które są zwierzchności /**nie rządy polityczne**/, od Boga są postanowione /**to nie 'królowie z Bożej łaski'**/. A tak kto się zwierzchności /Chrystusowi Jezusowi/ sprzeciwia, Bożemu się postanowieniu /urządzeniu/ sprzeciwia; a którzy się sprzeciwiają, sami sobie potępienie /unicestwienie przez Chrystusa Jezusa/ zjednąją.”

Ze swej strony starałem się wykazać Henrykowi, że słowa te apostoł odnosił do władzy świeckiej. Ale to było dla niego nie do przyjęcia. I wiedziałem dlaczego. W owych latach Świadkowie działali w konspiracji, gdyż rozumieli, że ewentualna rejestracja Organizacji byłaby zdradą wobec Boga.

Ileż to godzin wałkowaliśmy ten temat, starając się nawzajem przekonać do swego punktu widzenia... Któregoś dnia, po kolejnej rozmowie, Henryk powiedział:

- To, co mówisz, brzmi przekonująco. Ja bym się nawet z tobą zgodził, ale nie mogę...
- Dlaczego?
- Bo <Ciało Kierownicze> naucza inaczej... Ale jeśli przeczytam to w „Strażnicy”, chętnie się z tobą zgodzę!

I doczekał się!

Któregoś dnia, było to na pewno przed kwietniem 1966 roku (wtedy odszedłem z kopalni), do stacji transformatorowej wszedł uśmiechnięty Henryk. Przywitał się, sięgnął do torby, wyciągnął z niej „Strażnicę” i powiedział:

- Teraz wierzę tak, jak ty! <Wierny i roztropny niewolnik> wyjaśnia, że fragment z Listu do Rzymian r. 13. dotyczy władzy świeckiej!

Rzeczywiście, zamieszczony w „Strażnicy” artykuł, omawiający właściwą postawę chrześcijanina wobec otaczającego świata, w kilku akapitach przyznawał, że „zwierzchności”, o których pisze ap. Paweł w Rzym 13,1-7 – to władza świecka, wobec której chrześcijanin powinien być lojalny, zaś w przypadku, gdy władza żąda czegoś, czego Bóg zakazuje, należy postępować zgodnie z zasadą, iż „bardziej trzeba słuchać Boga niż ludzi” (DzAp 5,29)! Zapytałem:

– Powiedz mi, dlaczego dopiero teraz się z tym zgadzasz, przecież ja już dawno czytałem ci to z Biblii?

Wytrzymał mój wzrok i stwierdził:

– Wiesz dlaczego.

Istotnie, wiedziałem. Świadek musi przyjmować to wszystko, czego naucza „wierny i roztropny niewolnik” z Brooklynu – nawet gdyby na podstawie Biblii był przekonany o czymś zgoła przeciwnym! Nie wolno mu głosić innego poglądu, ani przyznać nikomu racji. Jakakolwiek samodzielność w myśleniu i wyrażaniu poglądów, jest stanowczo zakazana. Konsekwencją złamania tej zasady, jest postawienie przed Komitetem Sądowniczym, a w przypadku braku skruchy – wykluczenie z Organizacji! Tak stanowi <wierny i roztropny niewolnik>.

I kto tu naprawdę jest niewolnikiem?!...

Przeciętny Świadek, nawet jeśli ma świadomość swego totalnego uzależnienia od Brooklynu, przyjmuje to z pokorą, gdyż przez całe lata wbija się mu do głowy, że jedynie <Ciało Kierownicze> – a więc przywódcy Organizacji, otrzymują Ducha Świętego i tylko oni są zdolni rozumieć i wykładać Pismo Święte. Także jedynie oni są „synami Bożymi”, „pierwszymi owcami”, członkami „małego stadka”, które ma <nadzieję niebiańską>... Pozostali – „drugie owce”, przeznaczone do życia ziemskiego – są zobowiązani wierzyć, głosić i wykonywać to, czego ich naucza <niewolnik> Przekonaaliśmy się o tym ostatecznie w trakcie kolejnych rozmów z p. Wądołnym i „Danielem”, którzy nadal nas odwiedzali. Jednak teraz w tych rozmowach pojawił się inny ton; miejsce wcześniejszego całkowitego zaufania zajęła ostrożność, by nie powiedzieć

nieufność; nasza do nich, i ich do nas. Rodzice wiedzieli, że muszą bardzo starannie sprawdzać wszystko, co im oni podają, a tamci mieli świadomość, że rodzice mogą w każdej chwili coś zakwestionować i będą uparcie domagać się pełnego biblijnego uzasadnienia... Płynący czas niczego w tym względzie nie zmieniał.

Sprawą podstawową stał się teraz autorytet i pełnomocnictwa <kanału”, jakim według wierzeń Świadców są „prowadzeni Duchem Bożym” redaktorzy „Strażnicy”. Wspominając dziś tamte lata i wydarzenia i starając się przelać je na papier, żałuję, że nie dysponuję „Strażnicami” z tamtych lat, by móc je tu cytować. Na szczęście obfitość późniejszych wydań „Strażnic” oraz innych wydawnictw Organizacji, pozwala na dokładne poznanie wierzeń Świadców. Oto, jak swoje usługi traktują i zalecają wyznawcom duchowi przywódcy Organizacji:

„Strażnica [...] służy za podwyższenie czuwającemu bystrookiemu strażnikowi. Umożliwia

mu patrzenie w odległą dal, aby powiadomić pozostałych na dole, dla których pełni straż,

co nadchodzi – czy zbliża się niebezpieczeństwo, wymagające odpowiednich przygotowań,

czy też coś dobrego, z czego można się cieszyć. Strażnica [...] stara się dopomóc

czytelnikowi w pogłębieniu wiedzy, zdobywania jaśniejszego wyobrażenia o wspaniałym,

nowym porządku rzeczy, którego doczekają się wszyscy ludzie sprawiedliwi. **Strażnica**

posiada więc bezpiecznego przewodnika, można ją czytać

z pełnym zaufaniem, bo jej

wywody dają się sprawdzić na podstawie Biblii.

Strażnik ustanowiony przez Jehowę rozgłasza Boskie orędzie. Czy wsłuchujesz się w jego

treść? Od tego czy je doceniasz i potwierdzasz uczynkami, zależy wręcz twoje życie. Czy

spodziewałeś się być wśród ocalonych? Masz taką szansę, ale pod warunkiem, że będziesz

słuchał, gdy mówi strażnik Boży.” (Strażnica, 1 stycznia 1989., s. 10)

Przyjrzyjmy się najpierw twierdzeniu, iż ocalonym czyli zbawionym, można być tylko pod warunkiem, że będzie się słuchać i wykonywać to, co zaleca i nakazuje „strażnik Boży”. – Czy Pismo Święte naucza gdzieś o tym? Czy potwierdza, że nasze zbawienie jest zależne od posłuszeństwa pewnej grupie ludzi?...

Tego Biblia nie naucza!

Zbawienia nie ma ani w „Strażnicy”, ani w <wiernym i roztroptym niewolniku> – podobnie, jak nie ma go w jakimkolwiek innym człowieku, czy organizacji! – Zbawienie jest w Chrystusie Jezusie, gdyż „nie ma żadnego innego imienia pod niebem, danego ludziom, przez które moglibyśmy być zbawieni” (DzAp 4,12)! Ludzie ustanowili swoje ziemskie autorytety i nauczycieli – jedni swym przywódcą i <duchowym ojcem> nazywają papieża, inni różnego rodzaju <widzących> i <proroków>, i ich rzekomo natchnione (i to na miarę Biblii!) pisma. Natomiast Słowo Żywego Boga ostrzega, abyśmy nie pokładali absolutnego zaufania w kwestii zbawienia w kimkolwiek z ludzi: „**Nie pokładajcie ufności w księżętach, ani w człowieku, który nie może pomóc!** Gdy opuszcza go duch, wraca

do prochu swego; w tym dniu giną wszystkie zamysły jego” (Ps 146,3.4 BW); „Tak mówi Pan: **Przeklęty mąż, który na człowieku polega i z ciała czyni swoje oparcie, a od Pana odwraca się serce jego!**” (Jer 17,5).

Jest czymś zdumiewającym, że tysiące Świadców, którzy ostrzegają rzymskokatolików, aby nie zawierali swego zbawienia swym duchowym przywódcom i zamiast ufać <Urzędowi Nauczycielskiemu> tego Kościoła, osobiście badali Pismo, „czy tak się rzeczy mają” (por. DzAp 17,11) – sami tej zasady się nie trzymają! A przecież „**każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu**” (Rz 14,12).

– Czy państwo nie zauważacie – zapytałem kiedyś Świadców, którzy zapukali do naszych drzwi – że wasze bezgraniczne zaufanie do <roztropnego niewolnika>, jest identyczne z tym, jakim rzymskokatolicki darzą papieża, a przed niedawnym czasem (w latach 70. XX wieku) wyznawcy **Świątyni Ludu**, darzyli Jamesa Jonesa; tragicznym następstwem tego była śmierć (18 listopada 1978 r.) ponad dziewięćset ludzi w Gujanie Francuskiej?...

– Jak pan może porównywać! – zdenerwował się mężczyzna. <Roztropnego niewolnika> ustanowił sam Jehowa, „aby dawał pokarm na czas słuszny”! Przecież to jest wyraźnie napisane w Mateuszu 24,45. – A kto ustanowił papieża, Jonesa, czy innych takich?!... Czy pan nie widzi różnicy?!...

– Nie, nie widzę żadnej różnicy. Bo choć każdy z takich przywódców głosi odmienne nauki, to zarazem każdy z nich twierdzi, że został ustanowionym przez Boga **jedynym** w swoim rodzaju natchnionym nauczycielem i strażnikiem Bożej Prawdy, i w związku z tym żąda od swych współwyznawców absolutnego posłuchu i podporządkowania – zarówno gdy chodzi o nauczane doktryny, jak i zasady organizacyjne. Przecież dokładnie tego samego żąda od was wasz <roztropny niewolnik> – czyż nie?...

– Tak, ale nauka <wiernego niewolnika> jest zgodna z Biblią,

i można to sprawdzić, natomiast katolicy nie znają wcale Pisma i nie mają prawa kontrolować papieża...

– A czy pan może kontrolować <niewolnika>, i czy – w przypadku gdyby ten nauczał czegoś niezgodnego z Biblią – może mu się sprzeciwić?...

– To jest niemożliwe!

– Co jest „niemożliwe”?

– No to, żeby <wierny niewolnik> nauczał niezgodnie z Biblią.

– Drogi Panie, ludzie są tylko ludźmi. Także wasi bracia w Brooklynie. A ludzie, jak to ludzie, mogą oszukiwać, mogą się podawać za sług Boga, a w rzeczywistości być zwodzicielami. To przecież dlatego Pan Jezus ostrzegł nas w ewangelii wg Mateusza r. 24. przed fałszywymi prorokami, którzy będą się starali zwieść, nawet i wybranych... A skąd pan wie, że grupa ludzi w Brooklynie, która nazywa się <wiernym niewolnikiem>, nie zwiodła pana?

– To, co pan mówi, obraża tych sług Boga, i wszystkich Świadców Jehowy!... Przecież – jak czytamy w Mt 24,45 – <wierny niewolnik> daje nam „pokarm na czas słuszny”...

– Oczywiście, wolno panu w to wierzyć. Ale ja mam pytanie: Skąd państwo wiecie, że ten werset mówi o waszym <roztropnym niewolniku> z Brooklynu

– No, a o kim innym?

– Katolicy mogliby powiedzieć, że jest nim papież, mormoni – że był nim Józef Smith, adwentyści – że to była Ellen G. White, a większość ewangelicznych chrześcijan jest zdania, że w tym podobieństwie – bo to przecież jest **podobieństwo**, a nie **proroctwo** – Pan Jezus mówi o odpowiedzialności wszystkich nauczycieli w chrześcijańskich zborach w całym okresie Kościoła, także współcześnie...

- I pan też tak uważa?
- Tak. Uważam, że rację mają ci ostatni. W całym fragmencie Mt 24,45-51 Pan Jezus mówi o wszystkich chrześcijańskich nauczycielach, którzy przewodzą i przewodzą zborom. Byli wśród nich ludzie oddani, poświęceni i wierni, ale też źli i niewierni. Jedni, istotnie, dawali „czeladzi” właściwy pokarm, ale inni tragicznie zaniedbali swoje obowiązki... Ja jednak chciałbym zrozumieć wasz punkt widzenia i dlatego proszę mi coś wyjaśnić: Jeśli w wersecie Mt 24,45 Pan Jezus mówił o waszym <roztroprnym niewolniku>, to chciałbym zapytać, czy także do niego odnoszą się dalsze słowa tego fragmentu: **„Jeśliby zaś ów zły sługa rzekł w sercu swoim: Pan mój zwleka z przyjściem. I zaczęłby bić współsługi swoje, jeść i pić z pijakami, przyjdzie pan sługi owego w dniu, w którym tego nie oczekuje, i o godzinie, której nie z na. I usunie go i wyznaczy mu los z obłudnikami; tak będzie płacz i zgrzytanie zębów”...?**
- ... Ta rozmowa nie ma sensu!
- Pan wybaczy, że jestem odmiennego zdania. Ta rozmowa ma sens, ale i ja i państwo musimy być konsekwentni. Nie można wybierać z tego fragmentu rzeczy dla nas miłe, a omijać niewygodne. Jak już powiedziałem, osobiście jestem przekonany, że w podobieństwie zapisanym we fragmencie Mt 24,45-51 Pan Jezus nie odnosi się do jakiegoś jednego nauczyciela – jak na przykład papież, ani do elitarnej grupy – jak wasz <roztroprny niewolnik>, ale że Zbawiciel ostrzega tutaj wszystkich chrześcijańskich nauczycieli przed zaniedbywaniem się w obowiązkach. Jeśli natomiast państwo twierdzicie, że jest to proroctwo o waszym brooklyńskim <niewolniku>, to moim zdaniem powinniście się odnieść także do Jego końcowych słów i w jakiś sposób wykazać, że <niewolnik> z Brooklynu jak dotąd nie pobłądził, ani nie skrzywdził ufających mu ludzi. Albo, że pobłądził i zaczął się zachowywać jak niewierny sługa ...
- A czy może nam pan powiedzieć, w czym <wierny niewolnik>

pobłądził, lub kogo skrzywdził? Bo my chętnie opowiemy, ile zawdzięczamy publikacjom „Strażnicy”, redagowanym przez <niewolnika wiernego i roztropnego>!

– Owszem, jeśli państwo sobie życzą, mogę wskazać nauki „Strażnicy”, które po czasie <roztropny niewolnik> odwoływał i zmieniał, podobnie jak liczne niespełnione zapowiedzi waszych przywódców. Ale to w następnej kolejności. Bo najpierw chciałbym uzyskać odpowiedź na moje ostatnie pytanie, związane z waszym wykładem wersetu Mt 24,45.

– Proszę pana, czy my, <Świadkowie>, kiedykolwiek twierdziliśmy, że „Strażnica” jest nieomylna?! <Roztropny niewolnik> może się mylić w jakiejś sprawie, ale on potem to wyjaśnia i prostuje naukę...

– To brzmi rozsądnie. Tylko dlaczego przed chwilą twierdził pan, że „niemożliwe jest, żeby <roztropny niewolnik> nauczał niezgodnie z prawdą”? – Okazuje się, że jest to możliwe, i że życie dowiodło, że tak się dzieje. Bo przecież, w całej historii Badaczy Pisma Świętego i <Świadków> było wiele błędnych nauk i gołosłownych zapowiedzi, które się nigdy nie sprawdziły...

– Jakich?! Proszę podać konkretny przykład!

– Było ich wiele, mogę na nasze kolejne spotkanie przygotować wykaz najbardziej rażących, które spowodowały w waszej Organizacji wiele zamieszania i nieszczęść. A jeśli chce pan konkretnie: jedną z nich była na przykład podana w „Strażnicy” nauka, że jesienią 1975 roku dobiegnie końca sześć tysięcy lat od Stworzenia i rozpocznie się zapowiedziane w Apokalipsie r. 20., i wyczekiwane przez chrześcijan, Tysiąclecie. Było to równoznaczne z zapowiedzią, że jesienią 1975 roku wybuchnie Armagedon.

– „Strażnica” nigdy nie podawała roku Armagedonu!!!

– Niestety, właśnie tak. Wprawdzie w „Strażnicy” nie napisano

zdania: „jesienią 1975 roku wybuchnie Armagedon”, ale napisano, że: „jesienią 1975 roku mija sześć tysięcy lat od stworzenia Adama i rozpocznie się Tysiącletnie Królestwo” (Millenium), które „zakończy się jesienią 2975 roku”! Jest to jednoznaczne wskazanie na tamten rok, jako rok Armagedonu, bo przecież wasza Organizacja głosi, że zanim nastanie Tysiącletnie, wszyscy nie-Świadkowie zostaną zabici w Armagedonie. Wyraźniej zatem nie można... Przykro mi, ale tak właśnie było. Przepraszam, jak długo jest pan Świadkiem?

– Jedenaście lat.

– No to został nim pan (policzyłem w myśli) dwanaście lat po roku 1975. A pańskie zdziwienie dowodzi, że tamtą zapowiedź i zamieszanie, jakie jej towarzyszyło – przed jesienią 1975 i w kolejnych latach – starsi współbracia skrzętnie przed panem ukryli...

– Czy może pan to udowodnić?

– Oczywiście, mam dostęp do „Strażnicy” z tamtego okresu i chętnie ją państwu przedstawię następnym razem. Bo zechcecie państwo przyjść, prawda?

– Myślę, bracie, że przyjdziemy?... – zwróciła się do mężczyzny milcząca dotąd pani. – Bo ja po prostu nie wierzę w to, co pan tu powiedział... Wstrząsnęła się: – To niemożliwe!

– Myślę, że tak, ale musimy o tym porozmawiać z braćmi. Ja też uważam, że to niemożliwe – zgodził się z nią głosiciel.

Rozumiałem ich rozterkę i miałem dla nich wiele współczucia; byli zbici z tropu i wyraźnie oszołomieni. Mimo wszystko postanowiłem dokończyć zasadniczy wątek naszej rozmowy:

– Jeśli państwo pozwolą, chciałbym w związku z tą sprawą dodać kilka zdań.

– Nie mamy zbyt wiele czasu... ale proszę mówić – powiedział pan.

– Kiedy przed rokiem 1975. rozmawiałem z waszymi głosicielami i wskazywałem na słowa Jezusa z Mk 13,32: „**Ale o tym dniu i godzinie nikt nie wie: ani aniołowie w niebie, ani Syn, tylko Ojciec**”, oni tylko się uśmiechali i z całkowitą pewnością w głosie mówili, że skoro <wierny niewolnik> tak wyliczył, a „Strażnica” ten materiał opublikowała, to tak po prostu będzie!... Nie pomagały żadne argumenty i biblijne wersety.

– Oczywiście, we wskazanym czasie nic się nie stało. A jakie wnioski wyciągnęli z tego ówcześni Świadkowie? – Owszem, zgodzili się, że nie należy już wyznaczać dat, bo jak mówi Pismo, „dnia i godziny nikt nie wie”, ale większość zdobyła się tylko na to. Na szczęście byli i tacy – i w skali całej Polski było ich kilkanaście tysięcy (z niektórymi spośród nich miałem bezpośredni, osobisty kontakt) – którzy poszli o krok dalej postanawiając, że nie będą ślepo wierzyć <niewolnikowi>, ale sami, osobiście będą badać Pismo!

– I to była słuszna decyzja – powiedziałem z naciskiem. Oni postąpili dokładnie tak, jak Berejczycy, którzy na ślepo nie przyjmowali niczego nawet od ap. Pawła i jego współpracowników, ale „**codziennie badali Pisma, czy tak się rzeczy mają**” (DzAp 17,11)!

– Szanowni państwo – zakończyłem – wszyscy wiemy, kim był ap. Paweł. Pewnie nawet nikt spośród członków waszej Organizacji, nie postawiłby go niżej od waszych braci z Ciała Kierowniczego. I oto naukę takiego chrześcijanina i nauczyciela sprawdzają prości wierzący z Berei! A czynią tak, bo zależy im na zbawieniu; czynią tak, bo wiedzą, że „**każdy z nas za samego siebie zda sprawę Bogu**” (Rz 14,12)! Szanowni państwo, naśladowajcie Berejczyków, sprawdzajcie waszych przywódców, bo wiele ich nauk nie wytrzymuje próby Słowa Bożego! Bóg, jako rzeczywisty Autor Biblii pragnie, aby Słowo Boże rozstrzygało wszelkie kwestie wiary i życia

chrześcijańskiego. Nie ma na Ziemi innych natchnionych pism i ksiązek, oprócz Pisma Świętego – **Księgi**, która zawiera pełnię Bożego objawienia i dlatego jest jedynym źródłem prawdy i podstawą zbawiennej nauki.

Mieli przyjść za dwa tygodnie. Niestety, nie przyszli. Nie miałem wątpliwości, że w zborze poddano ich silnej presji, by zrezygnowali. Każdy Świadek ma zakodowane bardzo silne poczucie subordynacji, wzmacniane strachem przed *Komitetem Sądowniczym*. Przekonałem się o tym, gdy po kilku tygodniach spotkałem tę parę na swoim osiedlu:

– Dzień dobry! Państwo są Świadkami, prawda? Może właśnie idziecie do mnie?

Nie poznali mnie, zresztą nic dziwnego, odwiedzają tylu ludzi. Moje zainteresowanie wyraźnie ich ucieszyło. Ale kiedy przypomniałem im rozmowę w naszym domu i ich niedoszłą wizytę, uśmiech zgasł, jak zdmuchnięty:

– Taaak, pamiętamy... – potwierdził pan. Ale nie zdecydowaliśmy się na spotkanie i rozmowę. Nasi starsi bracia wyjaśnili nam sprawę roku 1975. *Ciało Kierownicze* nigdy nauczało, że w tym roku będzie Armagedon. Nie zapowiadała tego także „Strażnica”. To tylko pewni nadgorliwcy, którzy źle zrozumieli chronologię biblijną, głosili takie nauki... Ci ludzie nie ostali się zresztą w Organizacji!

– Mam dla państwa propozycję – powiedziałem – chodźmy do mnie, to przecież tylko parę kroków. Przygotowałem „Strażnicę”, o której wtedy wspomniałem, i która jednoznacznie sugerowała, że jesienią 1975 roku wybuchnie Armagedon. Jest tam też napisane, że zapowiedziane w księdze Objawienia św. Jana *Tysiącletcie*, rozpocznie się „jesienią 1975 roku, a zakończy jesienią 2975 roku”... Zapraszam, będą się państwo mogli sami przekonać, jak to było naprawdę...

– Pan wybaczy, ale my się spieszymy – dość szorstko przerwał mi pan. Mamy umówione spotkanie z zainteresowanymi.

– To może spotkajmy się nieco później – zaproponowałem. Moim zdaniem takiej okazji nie powinni państwo ominąć. Tu przecież chodzi o wiarygodność i autorytet waszych duchowych przewodników, którą ja zasadniczo podważam. Oni naprawdę tak wtedy nauczali, a potem zrzucili odpowiedzialność na – jak to pan nazwał – „nadgorliwców”... No i w końcu chodzi o zbawienie...

– Wystarczy – powiedział stanowczo pan. Nie wierzymy temu, co pan opowiada, wierzymy <wiernemu niewolnikowi> i naszym nadzorcom. A teraz, pan wybaczy, idziemy do ludzi dobrej woli, aby głosić im Dobrą Nowinę, i nie możemy tracić czasu... Jest wielu chętnych do słuchania, a pan z całą pewnością do nich nie należy, a jedynie szuka dziury w całym.

Po chwili znikli za kolejnym blokiem. Patrząc za nimi, myślałem o niekonsekwencji, zniewoleniu i... strachu (!!!) tych biednych ludzi! Nie potrafiłem i wciąż nie potrafię zrozumieć **jak to się dzieje, że osoby, które Świadkowie wyprowadzili z Kościoła rzymsko-katolickiego, bo jak im powiedzieli, nie powinny wierzyć podawanym im przez katolicki <Urząd Nauczycielski> naukom, ale samodzielnie badać Pismo Święte – zaraz potem poddały się surowemu dyktatowi <roztropnego niewolnika> z Brooklynu, który bez skrupułów z tej samodzielności ich ograbił!**... Ludzie ci tkwią wciąż w niewoli „Strażnicy”, broniąc każdego słowa swych przywódców, i nawet wtedy, gdy mogą się dowodnie przekonać o błędach brooklyńskiego <Kanału>, lękając się odkrycia prawdy, wołają niczego nie sprawdzać. Czy boją się rozczarowania?, duchowych konsekwencji odkrycia prawdy?, czy skutków organizacyjnych jakie na nich spadną w wyniku wezwania przed *Komitet Sądowniczy*?... Myślę, że boją się wszystkich tych następstw.

– „Ty nigdy nie byłeś Świadkiem – powiedział mi po latach

Edward Sz., którego poznałem jako niezwykle oddanego członka Organizacji (kuriera, który z wielką odwagą i nie mniejszym szczęściem przemycał do Związku Radzieckiego Biblię i literaturę Organizacji) – więc nie wiesz, co to znaczy sprzeciwić się i zostać wyłączonym. Nie wiesz, jakiej duchowej i psychicznej presji jest poddana taka osoba. – Z Organizacji nie można po prostu zrezygnować i odejść; musisz zostać wyłączony!... A wyłączonemu nikt z dawnych współbraci nie poda ręki, ani nawet nie odpowie na pozdrowienie!... Gdy spotykasz ich na mieście, jedni traktują cię jak powietrze, a inni przechodzą na drugą stronę ulicy!... Jesteś dla nich trędowaty – i dokładnie tak się czujesz!... Każdemu Świadkowi ustawicznie wbija się do głowy, że duchowa sytuacja świata jest dwubiegunowa – możesz być albo Świadkiem i wtedy należysz do *Ludu Jehowy*, który pod sztandarami Organizacji kroczy do Królestwa, albo nie być Świadkiem (a jeszcze gorzej: przestać być Świadkiem), a wtedy jesteś częścią „Wielkiego Babilonu” i wraz z nim zginiesz w Armagedonie!... <Wierny niewolnik> zadbał o to, aby takie myślenie wryło się w twoją świadomość; Czytasz o tym w prawie wszystkich publikacjach Organizacji, to stanowczo akcentuje się w zborze podczas studium „Strażnicy”, podkreśla w wykładach, a także w codziennych rozmowach... I wkrótce jesteś o tym całkowicie przekonany i uległy.

– Jednak w jakimś momencie pojawiają się wątpliwości w sprawach nauki... Dla mnie była to skandaliczna sprawa ogłoszenia przez „Strażnicę”, że w roku 1975. kończy się sześć tysięcy lat od stworzenia Adama, i że – co logicznie z tego wynikało – jesienią tego roku wybuchnie Armagedon!... Drogi Boże, ileż wtedy w nas, członkach Organizacji było radosnych uniesień i zapału do świadczenia! Ruszyliśmy w teren ze zwielokrotnioną energią... Bo jakże inaczej, światu pozostało zaledwie kilka lat, a potem były to już tylko miesiące!... Wierzyliśmy w to bez zastrzeżeń, tym bardziej, że <wierny niewolnik> nie tylko wskazał na jesień 1975 roku, jako koniec 6000 lat od stworzenia Adama, ale wyznaczył też dokładne granice mającego nastąpić *Tysiąclecia*: „jesień 1975 – jesień

2975”!!! Wiosną i latem 1975. mówiliśmy ludziom, że jesteśmy u nich już ostatni raz, ogłaszaliśmy im ultimatum: **albo staną się wcześniej Świadkami – albo zginą!** W ramach szkoleń zborowych uczyliśmy się jak odpowiadać tym, którzy nie uwierzą w tak bliski Armagedon. Na przykład na zadane nam pytanie: „A co powiecie, jeśli spotkamy się w następnym roku?”, mieliśmy odpowiadać: „Wtedy powiemy: A jednak przeżyliśmy, bracie!” – co miało oznaczać, że przeżył Armagedon tylko dlatego, że w ostatniej chwili zdążył stać się Świadkiem! *).

– I nagle wszystko się skończyło... Przeminięła jesień, przyszła zima, rozpoczął się nowy 1976 rok – i nic się nie stało!... To był szok! To było nieszczęście! To była katastrofa!... Jak teraz pokazać się ludziom na oczy?... jak tłumaczyć niespełnione zapowiedzi?... jak bronić autorytetu „Strażnicy” i swojego zaufania do <wiernego niewolnika>?!... A wokół ludzie kpili i wyśmiewali się z nas i naszych prorocत्व. Nie tylko obcy, ale – i to bolało najbardziej – najbliżsi w rodzinie, którzy nie są Świadkami... – Niektóre z osób, z którymi przedtem prowadziliśmy studium, teraz powiedzieli nam wprost: „To wy jesteście fałszywymi prorokami, o których mówi Pismo!” – i zatrzaskiwali przed nami drzwi... – „Popatrz, to jeden z tych fałszywych proroków” – usłyszałem któregoś dnia ściszony głos, gdy wracałem do domu. Czułem, jak pałą mnie policzki...”

Słuchałem jego słów i widziałem, że wciąż – mimo, iż minęło blisko dziesięć lat – bardzo przeżywa tamte wydarzenia. Przez chwilę milczeliśmy, a potem on znów podjął wątek.

– „Ale najgorsze dopiero nadeszło. Najpierw, drogą organizacyjną przyszła dyrektywa, by zebrać i zwrócić wszystkie „Strażnice”, w których tak jednoznacznie zapowiadano nadejście końca. Posłuszna większość to zrobiła. Jednak nie wszyscy... Wkrótce potem, w kolejnych wydaniach „Strażnicy” zaczęły się ukazywać artykuły krytykujące tych, którzy –

wierząc wcześniejszym publikacjom – ogłaszali nadejście Armagedonu jesienią 1975 roku!...

– Dni i miesiące, jakie potem nastąpiły – ciągnął dalej Edward – były najtrudniejsze w moim życiu oraz w życiu tych braci i sióstr, którzy podobnie jak ja, nie zgodzili się na manipulację, jakiej dopuściła się Organizacja... Zaczęły się trudne rozmowy z przełożonymi – starszymi zboru, nadzorcami obwodu i okręgu. Wmawiano nam, że za to, co się wydarzyło, nie odpowiada Organizacja, lecz my. Bo według nich to my dopuściliśmy się nadinterpretacji, a nie <roztropny niewolnik>... I nic nie dało przedstawianie jednoznacznych w swej treści artykułów ze „Strażnic” z tamtego okresu – na dodatek obwiniono nas, że ich nie zwróciliśmy, jak tego żądała Organizacja... Tego już było za wiele! Wiesz, większość ludzi ma zakodowane elementarne poczucie godności i prawdy, której nie jest w stanie wyrwać żadna indoktrynacja, nawet ta w wykonaniu Świadków... A oni brutalnie naruszali naszą godność i zakłamywali rzeczywistość!... Doszło do napięć i zgrzytów, wzywano nas kolejno (pojedynczo!) przed *Komitet Sądowniczy*. Zaczęły się wykluczenia z Organizacji...”

– Rozumiem. Musiało wam być trudno – wtrąciłem. Ale mimo wszystko dzięki temu staliście się ludźmi wolnymi...

– „Człowieku! – przerwał mi Edward – teraz zaczęło się najgorsze!... Zostaliśmy wykluczeni i napiętnowani. Pozostali nie chcieli z nami rozmawiać, większość wcześniej szeroko otwartych drzwi, zamknęło się przed nami bezpowrotnie... Mówisz, że byliśmy wolni – wtedy tego absolutnie nie czuliśmy! Przeciwnie, byliśmy jak więźniowie w zimnym i mokrym lochu... Nauczani przez lata, że Organizacja jest <arką>, która jedynie zapewnia ocalenie, teraz czuliśmy się jak rozbitkowie wyrzuceni za burtę w zimny odmęt... Organizacja nas potępiła i wyrzuciła, a świat zewnętrzny, i ten ateistyczny i chrześcijański – „Babilon”, jak nam to wciąż wbijano do głowy – bezlitośnie z nas szydził!... Zrozum, wykluczony Świadek nie ma gdzie pójść. Indoktrynacja, której byliśmy poddawani przez

lata, dawała nam jedynie dwa wyjścia: albo trwać przy Organizacji – i żyć, albo odejść od niej – i zginąć! Innej alternatywy nie było...”

– No a inne chrześcijańskie, protestanckie społeczności wyznaniowe? Czy nie mogliście z nimi nawiązać kontaktu i wspólnie studiować Pismo?...

– „Wtedy byliśmy przekonani (bo tak przez całe lata nauczał nas <roztropny niewolnik>), że one wszystkie należą do „Babilonu”. Ta droga była dla nas całkowicie zamknięta...”

– Ależ to jakiś koszmar! A więc co wam pozostawało?...

– „Tak, to był koszmar... – Edward zamilkł, odchylił się w fotelu i zamknął oczy. Nie śmiałem przerywać tego milczenia. Po chwili otworzył oczy, wziął głęboki oddech i podjął swoją opowieść.

– ...Wielu z wykluczonych członków Organizacji kończyło tragicznie. Nie umiając sobie wytłumaczyć sytuacji i nie wytrzymując napięcia, niektórzy popadli w niewiarę i ateizm, a inni swój ból zaczęli topić w alkoholu... Ale to tylko wzmogło falę krytyki; odnoszę wrażenie, że ich upodlenie było na rękę Organizacji, bo mogli powiedzieć (i rzeczywiście mówili): „Patrzcie, jak kończą ci, co od nas odpadli!”... Niestety, osobiście znam też przypadki samobójstw byłych Świadków, osób wrażliwych i szczególnie doświadczonych, które nie potrafiły znieść napięcia...

– Na szczęście wielu byłych Świadków, dzięki Słowu Bożemu i modlitwie oraz pomocy życzliwych osób ze środowiska biblijnych chrześcijan, odnalazło swą drogę do Boga – kontynuował Edward. Ale nie wszyscy. Większość wciąż nie potrafi przełamać zaszczepionych przez Organizację uprzedzeń do wszystkich chrześcijan, także nurtu ewangelicznego – wciąż uważają, że to „Babilon”! To straszne, że ktoś może wyjść z Organizacji Świadków Jehowy, jednak – mówiąc kolokwialnie – Organizacja, tzn. jej duch, jej nauki i zaszczepiona mentalność, nie chcą

wyść z niego!... I to nawet wtedy, gdy przekonał się, do jakiego stopnia ta Organizacja zwodzi, oszukuje i poniewiera ludzi!... To z tego powodu większość byłych Świadków, którzy opuścili szeregi Organizacji, kontaktuje się wyłącznie między sobą. I nawet kiedy dochodzą do wniosku, że powinni się zjednoczyć i założyć zbor, to w ich rozumieniu powinien się on składać wyłącznie z byłych *Świadków Jehowy!*... Wprawdzie w tej sprawie powoli zaczyna się zmieniać myślenie, ale następuje to bardzo powoli i z oporami..."

Był to dość wierny opis tamtej sytuacji i nastrojów, jakie panowały wśród byłych <Świadków> w latach osiemdziesiątych, co było pokłosiem afery związanej z zapowiedzią Armagedonu na jesień roku 1975. Według danych, do jakich miałem wówczas wgląd – a umożliwiały mi to dość liczne, robocze spotkania z dysydentami Świadków i pomoc, jakiej im udzielałem przy redagowaniu pierwszych numerów „Biuletynu”, będącego łącznikiem między rozproszonymi**) – w owym czasie w Polsce kilkanaście tysięcy (ostatnie szacunki mówią o 19. tysiącach) osób opuściło szeregi Organizacji Świadków.

Z własnych obserwacji i przeżyć wiem, że istotnie, większość z nich miała poważne kłopoty z nawiązaniem kontaktów i rozpoczęciem otwartego dialogu z innymi społecznościami wyznaniowymi. Nawet, gdy z tamtej strony spotykali się z życzliwością i pomocą. Świadczy o tym na przykład pewne wydarzenie z roku 1989. – Wiosną tego roku w *Teatrze Małym* w Tychach odbywał się dwudniowy doroczny Zjazd członków i sympatyków Kościoła Chrześcijan Dnia Sobotniego. Był to już chyba czwarty rok moich (i naszych, jako Kościoła) kontaktów i częściowej współpracy z byłymi Świadkami. To na ich prośbę – jako że w tamtym okresie nie mieli oni żadnych możliwości odbywania zgromadzeń – zgodziliśmy się, aby w czasie dwugodzinnej przerwy w programie, w jednej z sal odbyło się zebranie przybyłych z różnych stron kraju delegatów, na którym chcieli oni rozmawiać o swojej przyszłości. Jest zrozumiałe,

że – za wyjątkiem krótkiej chwili, gdy prowadzący zebranie przedstawili nas swoim delegatom – nie byliśmy obecni na tym spotkaniu. Rozumiejąc, że jest to ich wewnętrzna, ważna dla duchowego i organizacyjnego życia narada, powiedzieliśmy im jedynie o naszej życzliwości, zadeklarowaliśmy otwartość i gotowość do rozmów, a także chęć wsparcia w ramach naszych możliwości – jeśli tylko tego zechcą...

Narada się odbyła, delegaci odjechali, ale – poza kilku osobami, które chciały utrzymać i pogłębić kontakt – znakomitej większości nasze propozycje nie zainteresowały. Ani wtedy, ani potem. Raz jeszcze potwierdziło się, że najtrudniej jest zmienić ludzką mentalność.

***) Tę rozmowę prowadziliśmy w roku 1986.**

****) W okresie późniejszym miejsce „biuletynu” zajęło wydawane przez Tadeusza Półgęska czasopismo pt. „Głos Nadziei”.**

Rozdział V